

?yj? dla ciebie. Walczmy dalej!

Toti Ingrassia ma 62 lata, jest pedagogiem, mieszka we wspólnocie focolare w Mediolanie. Od kiedy rozpoczął się pandemia koronawirusa z powodu swoich różnych chorób nie wychodzi z domu. Nagle u niego i drugiego fokolarina z jego wspólnoty wystąpiła wysoka gorączka. Wizyta u lekarza rodzinnego potwierdziła istnienie objawów związanych z koronawirusem. Toti z drugim fokolarinem zostali przewiezieni tą samą karetką do polikliniki w Mediolanie.

Na izbie przyjęć słyszysz krzyki, wyczuwaj wzburzenie i napięcie. Zmaganie się z koronawirusem jest bardzo trudne zarówno dla chorych, jak i personelu medycznego. Koronawirus bardzo szybko się rozprzestrzenia i negatywnie wpływa na wszystkich. Wobec niego wszyscy są równi i doświadczają tego samego.

Głównym uczuciem, jakiego doświadczają Toti, był strach przed nieznaną sytuacją, w jakiej nagle się znalazł, przed egzystencjalną pustką, przed chwilą, kiedy przekroczy punkt, od którego nie ma już odwrotu. W czasach koronawirusa przejście przez drzwi szpitala jest jak przejście za Słupą Herkulesa, czyli oznacza wejście w nieznaną przestrzeń. Z dawnego świata pozostaje ci tylko telefon komórkowy i kilka rzeczy osobistych.

Kiedy Toti przebywa na oddziale intensywnej terapii, ma wrażenie, że uczestniczy w filmie science fiction. Jest przykuty do łóżka, obok widzi pacjentów, którzy mają założone na głowie przezroczyste pojemniki. Są to hełmy, które obejmują całe głowy i są zaciśnięte szczelnie na szyi pacjenta, dzięki otrzymuje więcej tlenu do oddychania. Zawsze żywy, dynamiczny, przyzwyczajony do aktywnego życia - teraz Toti czuje, jak pogrąża się w rozpacz. Nigdy nie wyobrażał sobie, że może zostać całkowicie unieruchomiony, uwięziony, przykuty do łóżka. Jest zdenerwowany, niespokojny. Lekarze to zauważają i usypiają go. Budzi się kilka godzin później i on też ma na głowie hełm respiracyjny. "Natychmiast próbuj go usunąć. Nie mogę tego znieść, ale im bardziej próbuj go zdjąć, tym bardziej siebie rani, ponieważ jest on mocno umocowany". Pielęgniarka, która się nim opiekuje, mówi mu delikatnie i wyrażnie, jak tylko kobiety potrafią: "Albo zostawisz ten hełm, albo umrzesz!". Toti rozumie dramat sytuacji, w której się znalazł. Nie może się buntować. Przed nim na ścianie wisi krzyż. "Czego ode mnie chcesz - pytam Jezusa. Na koniec mówi Mu swoje «tak». Przypomniałem sobie, jak Chiara Lubich mówiła, że niczego nie da się zbudować bez cierpienia".

Tych pięciu dni na intensywnej terapii nie da się zapomnieć. Toti widzi, jak w ciągu jednej nocy umierają trzy osoby, a lekarze desperacko uderzają pięściami w stół, bo nie udało się im ich uratować. "Tęsknię za wszystkim, za moją rodziną, za fokolarinami".

W tych ekstremalnych okolicznościach inni wspierają go i pocieszają. Pewna pielęgniarka mówi mu: "?yj? dla ciebie. Walczmy dalej!". Dodaje mu to odwagi i siły. Razem z nim na sali leży pewna kobieta. Oboje są wyczerpani, bez siły, nie mogą mówić. Porozumiewają się wyświecnie za pomocą gestów. Zachęcają się nawzajem do podejmowania wysiłku, nawiązuje się pomiędzy nimi przyjaźń. Rozumieją, że istnieje tylko chwila obecna, w której można kochać poprzez małe gesty, poprzez modlitwę, które sprawiają, że żyjesz, ponieważ starasz się pomimo wszystko, kiedy tylko możesz, ofiarować to swoje cierpienie za innych. Jest to droga prowadząca do zbawienia nawet w takich sytuacjach.

Po pięciu dniach ostrej fazy choroby zostaje Toti. Zostaje zdjęty hełm respiracyjny i pielęgniarki próbują postawić go na nogi. Nie ma siły, jego oddychanie jest dalej wspomagane przez butelkę z tlenem, ale Toti próbuje wstać. "Byłem jak dziecko stawiające pierwsze kroki". Kiedy wychodzi na korytarz oddziału, lekarze i pielęgniarki biją mu gromkie brawa. To go wyzwala. Przeszywa go głębokie wzruszenie. Są ludzie, którzy dla niego żyją, którzy dali z siebie wszystko, aby utrzymać go przy życiu. Po 15 dniach pobytu w szpitalu i utracie pięciu kilogramów, wraca do domu. Jest Wielki Czwartek. Wyzdrowiał tak też drugi chory fokolarino. Toti jest klinicznie wyleczony, nawet jeśli potrzebne są jeszcze dwa dodatkowe badania, aby mieć pewność, że choroba została całkowicie przewyciężona. "To doświadczenie ukształtowało mnie. Autentyczne i szczere relacje panują tylko tam, gdzie kocha się sercem. Kiedy wyjeżdżam, chciałbym napisać podziękowania dla całego personelu szpitala, ponieważ czuję dużo miłości i rodzinnej atmosfery. To nieprawda, że mógłbym umrzeć w samotności. Na własne oczy widziałem, jak zażyła była relacja pomiędzy lekarzami i pielęgniarkami a pacjentami. Są oni aniołami dla cierpiących".